

## REGINA MOŹDŻEŃSKA

ur. 1922; Luboml



### Słowa kluczowe

projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, choroba ojca, leczenie ojca, podróż do Odessy

### 1. Eksperymentalne leczenie ojca

[Lekarz] powiedział, że ma w tej chwili na warsztacie jedno lekarstwo, które jest lekiem, ale ryzykownym. Powiedział: „Albo się uda, albo nie, bo jeszcze nie zrobiłem doświadczeń”. On miał w klinice jakieś wysokie stanowisko, i tam jako eksperyment naukowy miał właśnie ten lek. I jak widział, że mamusia tak strasznie rozpacziała i prosiła jego o pomoc, to on mówi: – „Wyrazi pani zgodę, że zaryzykujemy, to ja po raz pierwszy swoją pigułkę wykorzystam ratując pani męża”. – „Bardzo proszę. Ja nie mam innego wyjścia, bo przecież jesteśmy młodym małżeństwem, oczekujemy dziecka, oczekujemy jakiejś stabilizacji, a zwłaszcza powrotu do Polski. Przecież my jesteśmy z Polski”. I taka była historia, że kazał nagotować taki baniak wody, jak do prania bielizny się brało dawniej – dwa razy po dwadzieścia pięć litrów musi woda być gotowana. Mamusia mówi tak: „Ja w tym pustym mieszkaniu, mąż rozgorączkowany leży i tylko krzyczy, i zrywa się, a ja tutaj z tym lekarzem”. Starszy pan, szalenie przyzwoity i mówi: „No, będziemy robić. Ale pani podejmuje ryzyko, a ja podwójne, bo klęskę naukową poniosę, jeśli to nie zda egzaminu, bo jeszcze nie eksperymentowałem”. Więc mamusia ucałowała go w rękę, mówi: „Niech pan zaczyna”. – „Więc proszę tę wodę ostudzić, i taką ostudzoną w dwóch kotłach wnieść tutaj do pokoju”. Wziął taką strzykawkę – trudno ją nazwać, jakąś końską czy jaką, taka bardzo duża strzykawka. Wpuścił pastyleczkę, dosłownie wielkości ziarnka pieprzu, na te dwadzieścia pięć litrów. I do jednego i do drugiego kotła wrzucił to. Jak to się już rozpuściło, to on zaczął wstrzykiwać do organizmu. I mówi: „Proszę się nie martwić, że będzie gwałtowna reakcja. Poprzez pory całej skóry, całego organizmu, ta woda zacznie wyciekać, a zostanie tylko przecedzona ta jedna pastyleczka. A jak nogi zaczną sinieć, to już proszę nakryć prześcieradłem, to już nie uratujemy”. Mamusia mówiła, że to były takie ciężkie momenty, bo tu w żałobie po mamie, całe miasto w epidemii okropnej, i każdy jeszcze spodziewa się tej inwazji Petlury z Piłsudskim, bo też czekali tak jak na zbawienie. A to przed tym właśnie zaistniała taka dramatyczna sytuacja. I mamusia mówi, że powstrzykiwał te dwa kotły wody i

okryliśmy tatusia. Powiedział: „Proszę dziesięć prześcieradeł przygotować, czyściutkie, muszą być pod ręką”. I usiedliśmy, mówi, na kanapie, i czekamy pół godziny, godzinę, półtorej. Po półtorej godziny, jak się zaczęło łać, to wszystkie materace, wszystko na czym tatuś leżał, to było jak po deszczu. Łało się i łało się... - „Niech pani wymienia szybko prześcieradła”. On był za poważny, żeby pomagał mamie, więc siedział wygodnie. Już później prześcieradeł zabrakło, a to się leje i leje. – „A teraz proszę nakryć bardzo ciepłym jakimś pledem, bo już nie kapie nic, będziemy czekać jaki jest efekt końcowy”. I to było najbardziej, mówi, dramatyczne, bo patrzyliśmy, a zwłaszcza on oglądał wciąż stopy czy nie sinieją. Bo jak będą sinieć, to znaczy, że nie udał się eksperyment. – „Podziwiam panią. Ma pani polską naturę, że ryzyko podejmuje pani w sekundę. Gdyby się pani zawahała, to ja nie dbał bym”. A tatuś podniósł brwi zdziwiony i mówi: „Co tak was tu dużo? A co ten pan tu robi?” – „Widzi pani, że przytomnie mówi, to znaczy, że my już jesteśmy w domu. Rozmawiamy z człowiekiem, który nas poznaje. Teraz już wystarczy tylko, żeby leżał spokojnie. Codziennie proszę z kurczaczka rosółek i tylko rosółek albo kleik podawać jako pożywienie”. I wyszedł. Mamusia dogoniła go i mówi: „Co pan doktor chciałby za to?”. – „A co od emigrantki mogę jeszcze wymagać? Proszę panią, bardzo mi będzie zależało na pięciu kilogramach soli”. Bo straszny był brak na Ukrainie. Cokolwiek ludzie zabili, wieprzaczka czy coś, to nie mieli czym konserwować. Nigdzie soli nie można było dostać. To mamusia powiedziała: „Panie doktorze. Ja jutro wsiadam w pociąg i jadę do Odessy, w Odessie kupię tą sól i panu przywiozę”. – „Niech pani się o nic więcej nie martwi, tylko o te pięć kilo soli”. To też był cyrk, bo te pociągi w stronę Odessy po sól z całej Ukrainy jeździły, aż na dachach siedzieli. A krasnoarmiejcy chodzili po peronie i: „*Sliezaj, sliezaj, bo budu strielat*”. Bo czasem jest wiadukt albo coś, a ci ludzie na dachu jechali, bo nie zmieścili się w środku, no to mogli być strąceni. Mamusia mówiła, że dantejskie sceny. Jeden drugiego trzymał. Mówi: „Mnie też podsadził jakiś młody chłopiec, bardzo przyjemny, i trzymał ręką za antabę, a sam wisiał na jednej ręce, bo do wagonu absolutnie, tam wszędzie było napakowane”. A sam maszynista piętnaście razy się wychylał i mówi: – „Nie może ruszyć pociąg taki obciążony”. To ci z tej policji, z peronu krzyczą: „Złazić, bo będziemy strzelać”. I taką próbną serię puszczali w powietrze. Ale jakoś tak szczęśliwie do tej Odessy dojechała. Tam na targowisku było bardzo dużo rzeczy zagranicznych, bo do Odessy, to wszystko przychodziło z importu. Tam można było wszystko dostać, nie było rzeczy, której by się nie kupiło. Ale wszystko to kuczka tak zwana, a kuczka, to jest lada-sprzedawanie bez podatku, bez niczego, taka na stoiskach i na ławach. Mamusia złapała te pięć kilo soli, niesamowicie ciężkie, to ta, co sprzedawała jej sól, wzięła to do jaśka, taka poduszka jest, podzieliła na pół, przewiązała, i pół z tej strony, i pół z tej, i mówi: „Tak trzymaj na ramieniu, to dowieziesz szczęśliwie, bo tak łatwiej wytrzymać ten ciężar”. Pięć kilo, mówi, to ja byłam za słaba, za młoda, żeby udźwigać taką rzecz”. Jeszcze tyle kilometrów do jakiegoś tam dworca i jeszcze dalej. A tatuś wyzdrowiał, ale jednak została jeszcze konsekwencja po chorobie.

Może to nawet i ten lek, który wyleczył, spowodował, że egzema rzuciła się na całą lewą nogę od kostki. Tatuś podobno całymi miesiącami siedział na fotelu z nogą w górze zawieszoną, i cynkową jakąś maść się kładło. I mamusia mówi: „Znowu zaryzykowałam, bo ile można tak nakładać w jedno miejsce”. Lekarz mówił: „Proszę, niech pani kładzie, bo to się zaognia”. I któregoś dnia powiedziała: „Koniec z maściami”. Banię ciepłej wody przyniosła i kazała tatusiowi wsadzić tam nogę. Strupy wszystkie z maścią, z tym wszystkim poodchodziły, że aż kość była widoczna. Tak strasznie wygniło. Mówi: „I po co jeszcze dłużej czekać?”. Potem położył tą nogę na wysokim takim tym, ona zaschła, i szczęśliwie zaczęło się goić bez maści żadnych. Mamusia mówi: „A widzisz co robi brud? Tutaj nie można ryzykować nic innego, tylko trzeba w czystości to trzymać”. A ponieważ nie było warunków, to to był taki krok bardzo desperacki. I z tego właśnie wynikło później oczekiwanie, żeby można było do Polski wyjechać. To już oni byli w Kijowie właśnie po tej całej epidemii, po tym wszystkim. Było ciężko, nie można było dostać pracy, to już druga sprawa.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-09-28, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekaj
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"